

Obóz pracy przymusowej na Radloku

Niemieckie władze okupacyjne, które u nas powszechnie po wojni nazywano *za Niemca*, od pierwszych dni wprowadziły nową administrację na zajętych terenach. 26 października 1939 roku utworzono z polskiej części powiatu tarnogórskiego *Kreis Tarnowitz*, do którego tak jak w okresie międzywojnia należało nasze miasto, teraz *Georgenberg*.

W tym samym roku utworzono rejencję katowicką, która prawie w całości powstała na obszarze zaanektowanych polskich powiatów. 13 listopada tego samego roku minister spraw wewnętrznych Rzeszy zdecydował o tym, iż należące do tej pory do rejencji opolskiej trzy powiaty miejskie: Bytom, Zabrze i Gliwice oraz powiaty ziemskie bytomsko-tarnogórski i toszecko-gliwicki zostaną włączone do rejencji katowickiej.

W styczniu 1941 roku powstała prowincja górnośląska: *Provincz Oberschlesien*. Składała się ona z rejencji: opolskiej i katowickiej. Od 1 czerwca 1941 roku przyłączono do powiatu tarnogórskiego to, co pozostało w Niemczech po 1922 roku z dawnych powiatów ziemskich tarnogórskiego i bytomskiego. W takim zatem kształcie terytorialnym utworzono powiat bytomsko-tarnogórski: *Landkreis Beuthen – Tarnowitz*. Siedzibą powiatu były Tarnowskie Góry. Powiat bytomsko – tarnogórski wchodził w skład rejencji katowickiej.

Za Niemca zorganizowano w powiecie bytomsko-tarnogórskim sporo obozów dla robotników przymusowych. W sierpniu 1944 roku było ich 25; znajdowało się w nich 6778 osób (5841 mężczyzn i 937 kobiet). Ponad połowę stanowili Polacy. Pozostali to: Rosjanie, Ukraińcy, Francuzi, Czesi oraz Włosi; tych ostatnich było najmniej, bo tylko ośmioro. Podany stan narodowościowy z określonego miesiąca i roku był zmienny, a dowodzi tego, chociaż jedynie w oparciu o szacunek, liczba osadzonych Włochów w obozie na obrzeżu naszego miasta.

W czasie II wojny światowej, podobnie jak i przedtem, na południe od budynku dworca kolejowego znajdował się przejazd przez tory kolejowe; to dróżka pniowiecka, która wpadała w las i prowadziła dalej do Groß Pniowitz. W niewielkiej odległości od wspomnianego przejazdu, po prawej stronie dróżki, postawiono w leśnym otoczeniu sześć baraków na murowanych fundamentach; jeden z nich był w całości murowany. W nim znajdowała się administracja obozu, kuchnia, prosto urządzona łazienka oraz kaplica. Nie wiemy nic o tym, aby całość była otoczona siatką drucianą. Pewnym jest, że nie było żadnej straży obozowej. Nie jest znany wewnętrzny regulamin obozu, jednak można przyjąć, że byli ustanowieni blokowi, którzy niekoniecznie musieli się wywodzić z grupy robotników obozowych, a wykonywali związane z tą funkcją czynności; nadzór, liczenie robotników, raportowanie, wyprowadzenie ich do miejsc pracy itp. Osadzonym nie wolno było kontaktować się z pozaobozową ludnością, ale w kuchni pracowały miejscowe kobiety. Nie zdołano ustalić czy obóz stanowił jednostkę autonomiczną, czy też miał status podobozu.

Pięć baraków było przeznaczonych dla robotników. Według przekazów ich liczbę, gdy maszerowali do pracy, szacowano na około 40-50-sięciu. Zdecydowanie obstraja się przy tym, że osadzonymi byli Włosi, co najmniej w większości. Gdy robotnicy maszerowali rankiem do pracy albo wracali, dzieciarnia śpiewała piosenkę w języku włoskim, której słów, jak dzisiaj mówią, nie rozumieli. Wiadomość o tym jakiej narodowości byli osadzeni mogła pochodzić od miejscowych kobiet, które pracowały w obozowej kuchni, jak i ze źródeł konspiracyjnych.

Administrator obozu mieszkał w Bytomiu. Nie zapamiętano, aby nosił on jakiś wojskowy uniform, a zaś jego córka w okresie wakacji przebywała w naszym mieście i przyjaźniła się z dziewczynami w jej wieku. Można sądzić, że nadzór nad obozem spoczywał na miejscowej czteroosobowej placówce żandarmerii, lecz były zapewne jeszcze jakieś inne skoordynowane formy nadzoru.

Po *wyzwoleniu* naszego miasta można było w barakach zobaczyć zachowane, lecz już niekompletne ich wyposażenie; W kuchni znajdowały się duże kotły warzelne, a w łazni proste, zawieszane pod sufitem natryski i wielki bałagan we wszystkich pomieszczeniach.

Do obozowych baraków, wprowadziły się ubogie rodziny z Polski Centralnej, a może i kresowiaci, bo i tacy tutaj dotarli, lecz nie wszyscy z nich zasiedlili się tutaj na stałe. Ich dzieci w wieku szkolnym uczęszczały z nami do szkoły. Naszym kolegą klasowym był chłopak o przezwisku *Junak*. Zamieszkała tam również rodzina wyznania ewangelickiego, o nazwisku *Lyndnel*, z trójką dziewczynek. Należeli do tarnogórskiego zboru ewangelickiego.

Przekaz o obozowej kaplicy pochodzi od osoby, która wraz z swoim starszym bratem i ojcem była w tej kaplicy. Mieszkali w bliskości kolejowego dworca, a więc w niewielkim oddaleniu od obozu. Wykorzystano jakieś letnie przed lub popołudnie na spacer do lasu i udało się wejść do kaplicy.

Jeśli w obozie znajdowała się duża grupa Włochów, a nie wykluczone, że i Polaków, zaś ich udział w nabożeństwach katolickich w parafialnym kościele był zakazany, to przekaz o kaplicy można przyjąć jako pewny.

Dzisiaj trudno byłoby odnaleźć ślady po obozowych budynkach. Z doświadczenia wiemy, że w powojennej rzeczywistości brak gospodarza konkretnego obiektu prowadził do jego ruiny.

Budowę linii kolejowej Tarnowskie Góry-Żyglin rozpoczęto w okresie międzywojnia. Prace ziemne prowadzono już jesienią 1938 roku. Projekt nie przewidywał budowy odgałęzienia od tej linii do Miasteczka. Wojna przerwała budowę. Została ona ponownie podjęta *za Niemca* w październiku 1941 roku już z uwzględnieniem budowy posterunku odgałęźnego *Gosek*. Wydaje się być uzasadnionym pogląd, że dla robót kolejowych założono przy Miasteczku obóz pracy przymusowej.

Mało ryzykownym będzie przyjęcie, że mógł on być już urządzony na początku 1941 roku, ponieważ osadzeni mogli już wtedy być zatrudnieni przy budowie trzeciego toru Tarnowskie Góry-Miasteczko-Kalety, co zrealizowano w latach 1941/42. Prowadzono jednocześnie roboty ziemne i nasyp pod czwarty tor kolejowy. Robotnicy pracowali z pewnością przy budowie połączenia kolejowego Tarnowskie Góry-Poręba i odgałęzieniu posterunku o nazwie *Gosek* do Miasteczka, który został oddany do użytku 8 lutego 1943 roku.

Nie zachowały się żadne przekazy o czasie i sposobie likwidacji obozu. Miało jednak miejsce wydarzenie, które można łączyć z jego ewakuacją.

Według zapisu ks. prob. F. Wilhelma wojska sowieckie *wkroczyły* do Miasteczka 20 stycznia o godzinie 19:30; była to sobota. Trudno powątpiewać w prawdziwość zapisu proboszcza, skoro był naczynym świadkiem tego wydarzenia. Jednak w poważnym opracowaniu tej tematyki, w którym podano mnóstwo różnych informacji z Górnego Śląska tego czasu, wskazano datę 22 stycznia 1945 r. jako dzień *zajęcia* Miasteczka Śląskiego, co wydaje się datą wątpliwą.

Późnym po południem, w dniu wkroczenia wojsk sowieckich do Miasteczka, do jednej z leśniczówek otoczonej lasem, położonej w znacznej odległości od miejskich zabudowań, podeszło dwóch mężczyzn, którzy przystanęli przy wejściowej furcie. Pies głośnym i gwałtownym szczekaniem zaalarmował mieszkańców leśniczówki o obcych. Z domu wyszła żona leśniczego i zobaczyła dwóch zaniedbanych mężczyzn, ubranych w znoszone niemieckie mundury, posługiwali się słabą niemiecką. Gospodyni zrozumiała, że obydwaj są Włochami, są głodni, a teraz wracają do Italii i prosili, aby im pokazać drogę, którą dojdą do domu.

Żona leśniczego dała im wyraźnie do zrozumienia, że w niedalekim Żyglinku i Żyglinie były już sowieckie zwiady wojskowe i można się spodziewać w każdej chwili wejścia ich wojsk do tych miejscowości i Miasteczka, co może być dla nich niebezpieczne. Zresztą podczas prowadzonej rozmowy słyszano wystrzały karabinowe. Gospodyni odradzała im pójścia dalej, a nawet zaproponowała im skrytkę w lesie, odmówili i poszli ku swemu przeznaczeniu. W następnym dniu, gdy zbierano padłych żołnierzy i nie tylko, podniesiono i tych dwoje rozstrzelanych przy krzyżu Penkatego.

Na podstawie opisanego wydarzenia można sądzić, że z obozu na obrzeżu naszego miasta mogły mieć miejsce ucieczki szczególnie pod koniec wojny, gdy zaplanowana ewakuacja mogła u osadzonych w obozie budzić podświadomą niepewność.

Do obozu należała również grupa kobiet. W zdecydowanej większości były to Ukrainki, zatrudnione w miejscowej cegielni i w tamtejszych budynkach zakwaterowane. Były tam także Polki. Niektóre z nich przydzielano do pomocy rodzinom wielodzietnym, a takich nie brakowało. W jednej z bliskich nam rodzin w tym charakterze pracowała Polka, Wanda z Warszawy.

W 1943 roku w kobiecym obozie urodziła się dwójka dzieci; jedno z nich to dziewczynka, płci drugiego nie udało się ustalić. Matka dziewczynki podczas pracy uległa śmiertelnemu wypadkowi. Wówczas jej dzieckiem zaopiekowała się rodzina W. i A. N., którzy posiadali już starszego syna E. Byli właścicielami nieruchomości położonej przy ulicy Dworcowej. Rodzina N. została w 1945 roku wywłaszczona podobnie jak i wielu innych mieszkańców, a powodem była przyznana im niemiecka lista narodowościowa; *Deutsche Volksliste (DVL)*.

L.A. Hajduk

W. Knobelsdorf. *Ludność*. w: Tarnowskie Góry. Zarys rozwoju powiatu. Opr. H.Rechowicz; Z. Woźniczka. *Skutki wkroczenia Armii Czerwonej i działalności NKWD w 1945 r.* A.Dziurok. *Narodowa identyfikacja*. w: Województwo Śląskie 1945-1950, pod red. A.Dziuroka i R.Kaczmarka. K-ce 2007; P. Nardolski. K.Soida. H.Dąbrowski. E.Wieczorek. *Węzeł Kolejowy Tarnowskie Góry*. Rybnik „BETEZDA” 2007; AP Katowice; A.P. Miasteczko; R. Kaczmarek. *Górny Śląsk podczas II wojny światowej*. UŚ K-ce 2006; R. Kaczmarek. *Tarnowskie Góry podczas II wojny Światowej*. W Historia Tarnowskich Gór, red. J. Drabina. Tarn-Góry 2000; Źródło osobowe z zastrzeżoną anonimowością.

Przekazy i wspomnienia:

Alfons Respondek. Jan Report. Dionizy Report. Janek Hajduk. Karol Hajduk. Barbara Brołowa. Edward Konieczny.